

KORESPONDENCYE.

Z naszych Tatr.

Zima tegoroczna zmiennością swej temperatury oraz nadzwyczajnymi opadami śnieżnymi dała się okolicy podtatrzańskiej ogromnie we znaki. Mianowicie rzadko tu stosunkowo występująca okiść, wyrządziła tej zimy takie szkody, jakich i starzy ludzie nie pamiętają, ani najsilniejszy wiatr „halny“ nie byłby w stanie wyrządzić. Dnia 18. stycznia padał z rana deszcz, który po kilku godzinach zamienił się stopniowo w śnieg, oblepiając mokre gałęzie grubym swym pokładem. Wieczorem wszystko to raptownie zmarzło, poczem dalsze opady śnieżne przyczyniały ciężaru, gdy zaś po kilku dniach ruszył się wiatr, nie był on w stanie tej okiści zrzucić, ale natomiast kołysząc tak obciążonemi koronami drzew, łamał je, przerzedzając w ten sposób wszystkie drzewostany począwszy od II-giej klasy wieku aż do najstarszych.

Najbardziej ucierpiały drzewostany niżej położone, na glebach lepszych, zatem bujniejsze i gorniejsze i bardziej oczyszczone. Najmniej zaś młodniki i las wyżej położony, gdzie mniej deszczu było, a korony drzew okrywające strzałę w $\frac{2}{3}$ częściach, dawały więcej rozłożony ciężar do podstawy tychże.

Niszczące to działanie jednakowo było szkodliwe tak w drzewostanach systematycznie trzebionych, jak i nietrzebionych. Młodniki jak wyżej wspomniałem najmniej ucierpiały, mimo to znajdujemy całymi placami połamane lub pogięte kępy świerczyny, co uważam w każdym razie za szczęśliwsze, od możliwego a zawczesnego przerzedzenia całych obszarów z takim trudem wyhodowanych młodników.

Rzecz zrozumiała, że tak przerzedzone drzewostany a zwłaszcza klasy II-ga i III-cia przedstawiają obraz prawdziwego zniszczenia, którego skutki sięgać muszą daleko poza ramy dzisiejszego punktu widzenia. Bo nie tylko, że dziś rzucić musimy na sprzedaż tysiące metrów przestrzennych najmniej poszukiwanego drobnego opału, ale tak przerzebione drzewostany (miejscami do 0·4) narażone są na późniejsze szkody od wiatrów, cała też rachuba jakiegokolwiek gospodarki terażniejszej czy przyszłej ze względu na zamożność drzewostanów i t. p. — zupełnie zniweczona została.

Obszar, na którym to zniszczenie nastąpiło, można oznaczyć w przybliżeniu w wydziale Bukowina na 1000 ha, niemniej ucierpiały dotkliwie i sąsiednie obce rewiry, jak i wszystkie ekwiwalenty włościańskie. Na domiar złego i lawiny pokazały w tym roku co potrafią. I tak, lawina spadająca dnia 30. stycznia z góry „Wołoszyn“ w kierunku granitowych mostów przy t. z. Wodospadach Mickiewicza, zmiotła około sześć hektarów, 30-to letniej świerczyny, druga zaś spadająca w tym samym dniu z góry „Świśtówka“ tuż pod Morskiem-Okiem, a która zajęła pas 1000 mt. bież. długi, zniszczyła wystające tu i ówdzie po nad kosodrzewiną młode tak pojedynczo jak i kępami rosnące świerki, a nawet wiele limb padło ofiarą tej siły. Jakkolwiek w tym wypadku materialna szkoda może niewielka, to natomiast każdy taki świerk, to jakby ostatni świadek szczęśliwszej przeszłości i ostatni bojownik obrony swego odwiecznego prawa posiadania. Prócz tych dwóch większych lawin było jeszcze kilka mniejszych, choć niemniej groźnych i zostawiających szczyrby w roślinnej pokrywie.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić i o innych bardzo dotkliwych żywiołowych klęskach. Oto w zeszłym roku dnia 22. czerwca przymrozek prawie wszystkie świeże sadzenia na zrębach, a nawet starsze podrosty świerkowe zważył, tak, że w tym roku dosadzać musiano. Najdotkliwsze szkody były w rozsadnikach, gdzie tak siewki jak i przesadki bardzo ucierpiały. To samo stało się w tym roku lecz o miesiąc wcześniej, bo 21. maja przymrozek i śnieg leżący 3 dni zniszczył w rozsadnikach wszystko cokolwiek wydobywało się z ziemi, jesiony są jakby ugotowane,

a starsze buki, których wprowadzie niewielką mamy w Tatrach przymieszkę, wyglądają, jak gdyby to było już w listopadzie!

Pozostaje jako refleksya, — kwestya wyróbki. Troska to wszystkich majątków leśnych choćby w zwykłych warunkach, a cóż dopiero w tak nadzwyczajnych. Ci, którzy interesują się tą tak zwaną kwestją robotniczą, znajdą tu smutny przykład, a może przyczynek do psychologii naszego ludu. Sprowadzeni obcy robotnicy, którym ustanowiło się ceny akordowe wyższe o 25% ponad normalne i tak już dość wysokie ceny, przy których mieli możność zarabiania i faktycznie zarabiali około 6 koron dziennie, prócz kosztów podróży tam i z powrotem, oraz wielu innych udogodnień — po 14-stu dniach opuścili pracę. Miejscowi ludzie zaś mając te same warunki, przecież szukają niepewnego zarobku na Węgrzech, mając go w domu na cały rok zapewniony...!

W. Bieńkowski.

Po żywicę.

Biarritz, w czerwcu 1911.

Jadąc linią kolejową Kraków-Berlin-Paryż spotyka się cztery różne krajobrazy a zupełnie odmiennym charakterze. Śląsk pruski cały zadymiony, wszystko w koło brudno czerwone — fabryki, kominy, dachy, ściany domów — chciałoby się jak najprędzej z niego uciec.

Dalej w Niemczech na glinkach piaszczystych pola w wysokiej kulturze, lasy na lichych piaskach nędznie wyglądają, prawie wyłącznie sosna, parę małych kawałków młodych świerczvn. Przeważnie młode kultury, najstarsze 50—60 lat mieć mogą, w tych młodnikach widziałem często grabioną ściółkę. Mieszkańca Małopolski, który się nasłuchał dużo o pięknie prowadzonych lasach w Niemczech, cieszy myśl, że u nas wiele lasów mamy lepszych. Widać tu, że starają się osiągnąć jak najszybciej możliwie wielkie dochody, nie myśląc o pielęgnowaniu gleby.

Trzeci pas na małym kawałku Belgii zachwyca pięknym widokiem, małych skalistych pagórków, zasianych piętrowymi ładnymi domkami, otoczonych ogrodami. Dwie trzecie przestrzeni zajmują gęste zarośla liściaste, cięte w kilkunastoletniej kolei, z pojedynczo rzadko rozrzuco-

nymi jaworami i dębami w wieku od 20—40 lat. Resztę stanowią doskonale utrzymane pastwiska, otoczone żywopłotami.

Granica — otwieranie walizek, znikają urzędowe miny personalu niemieckiego, włączającego się ustawicznie po wagonach. Inny wesoły świat — prawdziwie wolna Francya. Wszyscy uprzejmi, grzeczni, każdy zapytany chętnie tłumaczy i objaśnia, służby widać mało, nikomu ona nie rozkazuje, tylko szybko i cicho spełnia żądania podróżnych.

Wjeżdża się w równinę zasianą małymi, liściastymi laskami, przeważnie topola i osika, sadzone w 3 do 4 metrowych odstępach. Drzewa gonne prowadzone w 40—50 letniej kolei, bardzo starannie utrzymane, bez podszytu, robią wrażenie ogrodów.

Blżej Paryża teren falisty, z małymi pagórkami, zarosnięty na wielkich przestrzeniach dębiną i jaworem, charakter okolicy wybitnie leśny.

Po zebraniu potrzebnych poleceń w Paryżu, mających służyć do ułatwienia studyów o żywicy, przejechałem przestrzeń do Bordeaux nocą. Na południe od tego miasta wjeżdża się w lasy z garnuszkami, złożone wyłącznie z *Pinus maritima*.

Z początku oderwać nie mogłem oczu tak nowy widok zaciekawia, po dłuższym czasie jednostajność nuży, odnosi się wrażenie, że powraca się stale do tych samych miejsc.

Wszystkie dobrze, równo prowadzone chociaż rzadkie lecz z równomiernie rozmieszczonymi pniami. Na każdym drzewie jak wogóle w każdym miejscu w tym kraju widać staranną, świadomą celu pracę. Na polach i w lasach spotyka się niewielką ilość pojedynczo rozrzuconych robotników, którzy szybko, rozumnie pracując od wschodu słońca do nocy, z przerwą 2 godzinną w południe, wykonują ogromną ilość pracy. Nigdy nie spotkałem małego kawałka nieuprawionej gleby.

Młode kultury jakby nieudałe tak rzadkie, jednak jeszcze za gęste dla *P. maritima*.

Wyjmują pojedyncze sztuki stykające się koronami, podcinają dolne gałęzie, każde pojedyncze drzewko jest starannie pielęgnowane.

Wrzosa i pewien gatunek z motylkowych o koleczastych łodygach, gdy się zbyt silnie rozrosną zostają ścinane motykami i zostawiane na miejscu dla przysporzenia piaskom próchnicy. Żadna praca mogąca przynieść pożytek nie jest pominięta.

W Niemczech uderza wszędzie pewien szablon w robotach i brak zmysłu estetycznego, we Francyi praca człowieka o bystrej inteligencji jest więcej indywidualną, drobiazgową i pamięta nie tylko o korzyściach ale i o pięknie.

Słyszając, że lasy prywatne są lepiej utrzymywane od rządowych, postanowiłem zwiedzić je wprzód, korzystając z polecenia towarzystwa rolniczego Francyi do jednego z właścicieli w Sesperou. P. Morat bardzo uprzejmie dostarczył mi żądanych objaśnień, oprowadził po lasach a ja wzamian chodząc za jego robotnikami, kaleczyłem niemiłosiernie jego sosny, ucząc się robić nacięcia, która to praca, aby była dobrą i dostatecznie szybką, wymaga znacznej wprawy do swobodnego kierowania narzędziem.

W drodze do lasów rządowych, słuchając potężnego szumu oceanu, rozmyślałem czy wielkie bogactwa jakie żywica daje południowo-zachodniej Francyi, dawniej bardzo ubogiej, potrafimy wyzyskać w naszym kraju.

Biarritz, w czerwcu 1911.

Jan Fijałkowski.